Nr. 148. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie niedziela dnia 5 maja 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony — za dwurazowe doręczanie do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 . 50, miesięcznie 2 . 50 | z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 . —, miesięcznie 3 . —
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Sytuacja.

Wiedeń 4 maja.

(Telefonem).

Sytuację w parlamencie należy uważać za gorszą, niż była przed kilku dniami. Wprawdzie izba pozornie pracuje i załatwia jedynie rozmaite ustawy, ale w niedalekiej przyszłości grozi jej — wielka burza...

Na porządku dziennym obrad izby, po ukończeniu dyskusji nad deklaracją arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, co nastąpi we wtorek, stanie sprawa podatku wódczanego. Ze strony niemieckiej stworzono *junctim* między tą ustawą, a przedłożeniem inwestycyjnem, to zaś ostatnie połączono w ścisły związek z ustawą kanałową, utworzył się więc łańcuch, którego ogniw naruszać nie można, bo całyby się rozerwał.

Sprawa dróg wodnych, z powodu znanego projektu p. Kaizla, stanęła dziś dość niekorzystnie. P Kaizl żąda o wiele więcej, niż rząd daje, a kto wie, czy w żądaniu tem nie jest ukryty cel Młodoczechów, aby nie dostać nic i stać się wskutek tego nieprzyjaznymi rządowi. To też Koło polskie, wobec tych żądań czeskich, zachowuje się z wieką rezerwą, gdyż nie chciałoby przyczynić się do wywołania zawikłań, które mogłyby uniemożliwić dojście do skutku ustawy kanałowej. Projekt p. Kaizla nie zapomina wprawdzie o Galicji, ale czyni to nietylko chyłkiem, stawia dowolne pozycje, nie oparte na żadnych studjach, ani planach.

Koło polskie przyczyniłoby się chętnie swoimi głosami do podwyższenia sumy, preliminowanej przez rząd na kanały, ale musiałoby mieć gwarancję, iż nie jest tylko narzędziem dla innych.

Jeszcze jedna komplikacja może uniemożliwić zdolność parlamentu do pracy. Oto rząd, widząc ciągłe przewlekanie obrad i *junctim* stworzone między ustawami: wódczaną, inwestycyjną i kanałową, ma zamiar zmienić porządek obrad i wsunąć między te ustawy prowizorjum budżetowe. Niewiadomo atoli, czy stronnictwa na to się zgodzą.

Przyszłość więc parlamentu nie zbyt wesoła.

Koło polskie dziś lub jutro odbędzie posiedzenie, na którem toczyć będzie obrady nad projektem p. Kaizla.

Galicja
a państwowy fundusz meljoracyjny.

Od czasu istnienia państwowego funduszu meljoracyjnego na przedsiębiorstwa meljoracyjne, przyznał rząd tytułem zasiłków z tego funduszu sumę 32,045.556 koron. Koszt przedsiębiorstw meljoracyjnych w Galicji wynosi 38,158.366, zapewniony zaś udział państwowego funduszu meljoracyjnego 10,783.152 koron, czyli 33.65%. Zdawałoby się że udział Galicji w funduszu tym jest korzystny procentowo, ale, niestety, korzyść ta jest tylko pozorną, gdyż zasiłek państwowy dla przedsiębiorstw galicyjskich, rozkładany bywa na zbyt długi szereg lat (n. p. przy regulacji górnego Dniestru na lat 20) podczas gdy te roboty w innych prowincjach, zwłaszcza w Austrji górnej, mają być wykonane w krótkich okresach czasu.

I tak w r. 1900 przeznaczono z tego funduszu na Galicję 632.670 koron, podczas, gdy dla całego państwa preliminowano na ten rok 2,912.373 koron. Galicja więc otrzymała zaledwie 21·82 procent.

Ponieważ zaś w r. 1899 wynosił udział Galicji 28·6 prc., przeto w r. 1900 obniżył się prawie o $^1/_3$ część, co nie odpowiada ani potrzebie kraju, ani powierzchni gruntów uprawnych (pól i łąk), których obszar w Galicji wynosi 34·12 prc. takich uprawnych gruntów w calem państwie.

W preliminarzu na rok 1900 rząd nie uwzględnił dwóch naglących przedsiębiorstw galicyjskich, które mają na celu wykończenie robót już rozpoczętych, a dla których sejm projekty ustawy przed czterema i dwoma laty uchwalił, a mianowicie dokończenie regulacji Nowego Brnia i uzupełnienie obwałowania prawego brzegu Wisły, między Podgórzem a Niepołomicami. Natomiast wstawiło ministerstwo rolnictwa pierwsze raty zasiłków do preliminarza funduszu meljoracyjnego na rok 1900, na takie przedsiębiorstwa w innych krajach monarchji, które dopiero w kwietniu i maju 1900 r. zostały uchwalone. Tak n. p. udział Austrji górnej za r. 1900 wynosi 34·66%.

Galicja, jak zwykle, na najgorszem miejscu. Posłowie nasi powinni energicznie domagać się od rządu, aby roboty meljoracyjne w Galicji szły szybciej i aby stosownie do tego, rząd przyznawał wyższe zasiłki z funduszu meljoracyjnego.

Ze sfer ruskich.

(„Tajny" okólnik polonizacyjny. — P. Bobrzyński, jako — polonizator! — Nowy kurs w metropolji lwowskiej. — Zmiana dyrektora teatru).

— Osławiony Roman Sembratowycz, korespondent pism pruskich, wypisujący największe brednie na Polaków, rozpoczął od pewnego czasu wydawać w Wiedniu broszurki perjodyczne pod tytułem *X-Strahlen.* Celem wydawnictwa jest, oczywiście, wypisywanie dalszych paszkwilów na Galicję i szlachtę polską, paszkwilów, których autor widocznie już nie miał gdzie lokować, sądzimy bowiem, że nawet hakatystycznym pismom pruskim sprzykrzyło się powtarzanie w kółko jednych i tych samych frazesów. Z tego to piśmidła zaczerpnęło *Diło* artykuł o „polskiej hakacie" i umieściło go na miejscu naczelnem. Artykuł mówi o — polonizowaniu wschodniej Galicji (!) nietylko już przez szlachtę, ale także przez duchowieństwo łacińskie Ktoś, mianowicie (autor artykułu domyśla się natychmiast jakiejś korporacji) rozesłał do polskich kapłanów w Galicji wschodniej „tajną" odezwę, wzywającą do przestrzegania zarówno czystości języka, jak i uczuć polskich, oczywiście wśród ludności polskiej, która we wschodnich powiatach kraju wynosi miljon ludu i zanika w sposób przerażający. Odezwa taka, która zresztą nie potrzebuje i z pewnością nie była tajną, świadczy jedynie o tem, że żywioł polski we wschodniej Galicji znajduje się zawsze jeszcze w niebezpieczeństwie zupełnego zruszczenia się i nikt chyba, kto nie poluje na karmienie się obcymi sokami, nic przeciw niej mieć nie może. Ale *X-Strahlen* i *Diło,* którym z jedzeniem przyszedł apetyt, uczuły się ciężko dotkniętemi tym objawem narodowej świadomości wśród Polaków na wschodzie i — jak zwykle w podobnych wypadkach — uderzają gwałtownie na autorów odezwy, podsuwając im tendencje polonizowania Rusinów... Rejestrujemy to wystąpienie bez zamiaru polemiki. Zbyt wiadome są stosunki w Galicji wschodniej, — gdzie dzisiaj już prześladowanie wszystkiego, co polskie, przybrało wprost zatrważające rozmiary, — iżby je należało raz jeszcze naszym czytelnikom objaśniać. Coroczne odezwy i sprawozdania, chociażby tylko ks. Gromnickiego, są chyba najlepszym komentarzem perfidji takich głosów, jakie pojawiają się w *X-Strahlen,* lub w *Dile.*

— W sprawie założenia ruskiego gimnazjum w Stanisławowie, wydział krajowy odnośne petycje stowarzyszeń ruskich przedłożył ministerstwu oświaty do decyzji. Obecnie nadeszła odpowiedź z Wiednia, iż ministerstwo nie może przychylić się do prośby, a to dla braku ukwalifikowanych nauczycieli do wykładu w języku ruskim. Odpowiedź jasna i prosta. *Diło* jednak kuje z tego materjał przeciw radzie szkolnej krajowej, utrzymując, że to ona tak mylnie (?) poinformowała ministerstwo. Co najzabawniejsze, to to, że organ ukrainofilskich radykałów zrzuca całą winę na p. Bobrzyńskiego. imputując mu — czyby kto dał wiarę! — zamiary polonizacyjne! P. Bobrzyński, który swego czasu w sposób, więcej niż drastyczny, wyraził się w sejmie o polskiem Towarzystwie szkoły ludowej za to, iż stara się o polskie książki dla polskich dzieci w Galicji wschodniej — obecnie doczekał się takiej niewdzięczności ze strony Rusinów! Prawdziwa ironja losu.

— Nowa era w gr.-kat. metropolji lwowskiej czyni nieustanne postępy. W dniach ostatnich mianowany został administratorem greckokatolickiej parafji w Wiedniu, na miejsce ks. Sadowskiego, niejaki ks. Mikołaj Semenow, osobistość, zapisana bardzo pochlebnie w sferach moskalofilskich. *Halyczanyn* pisze z tego powodu dość szczerze, gdy twierdzi: „Z powyższego faktu należałoby wnioskować, że obecnie sprawami duchownemi zarządza metropolita i kapituła, a nie p. Barwiński et cons."... My dodamy: jeżeli tak jest istotnie, a nie ma powodu wątpić, to kierunek tych rządów jest bardzo znamienny. Organ galicyjskich moskalofilów nie tai swej radości z powodu nominacji ks. Semenowa i — biorąc w obronę ks. metropolitę Szeptyckiego — polemizuje z pismami ruskiemi, które pozwoliły sobie na krytykę wyboru nominata.

— W zarządzie ruskiej trupy teatralnej, subwencjonowanej przez sejm, wybuchło przesilenie. Dotychczasowy dyrektor, p. Hryniewiecki, wypowiedział kontrakt z terminem trzech miesięcy. Wydział „Ruskiej Besidy" rozpisał konkurs na opróżnioną posadę.

„Los von Rom!"

Donosiliśmy swego czasu o tem, iż na interwencję kanclerza niemieckiego, rząd austrjacki cofnął rozporządzenie, wydalające z Austrji dwóch pastorów protestanckich z Prus, którzy objeżdżali miasta śląskie i morawskie, nawołując katolików do apostazji na rzecz luteranizmu. Od tej pory agitatorowie za hasłem *„Los von Rom!"* rozzuchwalili się tak dalece, że nawet w rdzennie katolickim Krakowie pojawiają się pastorowie ewangieliccy, propagujący naukę pp. Schönerera i Wolfa!

W Niemczech bynajmniej nie tają się ze swą agitacją. Na czele jej stoją nawet osobistości urzędowe. Tak np. dzienniki berlińskie doniosły wczoraj, że starszy burmistrz Wrocławia, Bender, podpisał okólnik do ewangielickich gmin Śląska, który wzywa te gminy, aby z kas kościelnych przeznaczały znaczniejsze sumy na poparcie ruchu *„Los von Rom"* w Austrji.

Nic też dziwnego, że apostazja w Austrji, jakkolwiek powolna, to jednak stale czyni postępy. *Ostdeutsche Rundschau* ogłasza znowu biuletyn o apostazji. Według niby to urzędowych wykazów, w roku 1899 przeszło w Austrji na protestantyzm 6385 osób, w roku 1900 zaś 5058 osób, razem 11.443. Wyznanie katolickie dostarczyło 10.746 apostatów, ale ponieważ w tym samym czasie 1380 osób z protestantyzmu przeszło na katolicyzm, przeto rzeczywista strata Kościoła katolickiego wynosi 9366 osób.

Pomiędzy ostatnimi apostatami wymieniony organ wylicza także niemiecko-radykalnego posła Franciszka Kliemanna, naczelnika gminy Sobochleben, posła kurji włościańskiej okręgu karlsbadzkiego, dodając, że teraz pomiędzy 21 członkami frakcji niemiecko-radykalnej, znajduje się 13 protestantów. Z tych tylko dwaj urodzili się jako protestanci: Bareuther i Eisenkolb, reszta w ostatnich trzech latach z katolicyzmu przeszła na protestantyzm. To właśnie stanowi znamienną cechę tej nowej „reformacji", że staje na jej czele kółko radykalnych posłów. Jak wiadomo, na początku nowej kadencji, p. Schönerer wydał ukaz, że do jego grupy wolno wstąpić jedynie protestantom. Wprawdzie nibyto odstąpił od tego żądania, ale apostazja Kliemanna dowodzi, że ów ukaz nie poszedł w zapomnienie. Prawdopodobnie także reszta schönererowców pójdzie za tym przykładem.

Zachodzi tylko pytanie, jak wobec tej ewolucji zachowują się wyborcy, w imponującej większości katolicy?

Lwów w cyfrach.

Spis ludności, który właśnie został ukończony, wykazuje znaczny wzrost ludności miasta Lwowa. Wynosi ona z dniem 31 grudnia 1900 roku 159.870 osób, w czem mieści się już i siła zbrojna w ilości 10.326 osób. Ponieważ w r. 1890 ludność w tymże czasie wynosiła 127.943, w czem 8.591 wojska, przeto w ubiegłem dziesięcioleciu okazuje się wzrost wraz z armją w sumie 31.927, wzrost zaś ludności cywilnej, tj. wzrost istotny w sumie 30.192 osób. Wzrost ten jest bardzo znaczny, gdy się zważy, że w poprzednim okresie dziesięcioletnim (1880 do 1890) wzrost ludności wynosił tylko 15.930 osób.

Wzrost ten nie jest jednak naturalnym tj. nie powstał przez przewyżkę urodzin nad zgonami — jest on w przeważnej części wyrazem napływu, jak to zresztą dzieje się we wszystkich większych miastach. W latach 1891—1900 urodziło się (żyjących) we Lwowie 52.605 dzieci, umarło zaś w tym czasie 40.643 osób, naturalny więc wzrost wynosi 11.962 osób, reszta zaś, t. j. 18.230 osób, o które powiększyła się ludność m. Lwowa, to napływ ze stron obcych.

W r. 1850 ludność cywilna miasta Lwowa wynosiła 68.321 osób — dziś wynosi 149.644 — w ciągu pół wieku więc wzrosła (bez armji) o 81.223 osób.

Z ogółu ludności było płci męskiej 78.153 osób, płci żeńskiej zaś 77.917 osób, jeżeli jednak weźmiemy na uwagę tylko ludność cywilną, to stosunek płci jest: 70.087 m. 79.457 ż., czyli wśród ludności cywilnej kobiety przeważają o przeszło 9.000 osób.

Stosunki wyznaniowe największych trzech grup, przedstawiają się w sposób następujący:

	1890	1900
rzym.-katol.	67286	82.590
gr.-kat.	21.876	29.327
izraelici	36.130	44.258

zresztą było w r. 1900 231 orm.-katol., 56 staro-katol., 481 gr.-orjental. (przeważnie wojskowi), 55 ormjańsko-orjent., 2.507 ewangel. augsb. wyznania, 326 ewang. helwec. wyzn., 14 bezwyznaniowych, 11 menonitów, 7 anglikanów, 4 lipomanów, 1 mahometanin, 2 innowiercy.

Pod względem narodowości, największe trzy grupy, porównane z r. 1890, przedstawiają się w sposób następujący:

	1890	1900
Polacy	104.544	120.622
Rusini	9.067	15.159
Niemcy	12.162	20.409

Resztę stanowią inne narodowości, wśród których najliczniej reprezentowani Czesi 701 osób.

Co do stopnia wykształcenia, o ile on się uwidocznia w umiejętności czytania i pisania, to z ogółu ludności: umiało czytać i pisać 58.133 mężczyzn 51.509 kobiet, tylko czytać 1.015 mężczyzn 2.176 kobiet, nie umiało czytać ani pisać 21.265 mężcz., 25.772 kobiet; było więc ogółem 47.037 analfabetów. Tu postęp jest wcale znaczny, bo w r. 1890 na 127.943 było 47.694 analfabetów, a więc prawie 37 prc., podczas gdy w r. 1900 analfabeci w ogólnej cyfrze stanowią nie całe 30 procent.

Od tej cyfry potrzeba nadto odciągnąć około 14.000 dzieci w wieku do lat 6, tak, że właściwych analfabetów przyjąć można w cyfrze okrągłej 33.000. Pomimo to procent i tak bardzo znaczny.

Domów mieszkalnych było 4.409 tj. 1.127 więcej aniżeli w r. 1890. Największe zaludnienie wykazuje dzielnica II (56.216 mieszkańców), najmniejsze śródmieście (13.434 mieszkańców).

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 3 maja.

(fr.) Anglja zrobiła początek sezonu wielkich pożyczek państwowych. Uchwalona niedawno przez angielską izbę gmin, nowa pożyczka wojenna w sumie 60 miljonów funtów szterlingów, jest już ulokowana. Połowę tej sumy dostarczyły rządowi wielkie banki londyńskie, drugą połowę publiczność w drodze subskrypcji, która wydała taki rezultat, że wyłożoną do subskrypcji sumę pokryto przeszło pięć razy. Jakkolwiek nowe to obdłużenie Anglji jest znaczne i ma na celu tylko pokrycie zupełnie nieproduktywnych wydatków wojennych, mimo to nie wywoła ono znaczniejszych perturbacyj w budżecie angielskim. Ze wszystkich bowiem państw europejskich jedna tylko Anglja nietylko nie powiększyła ogólnego stanu swego zadłużenia w ciągu dziewiętnastego stulecia, lecz zmniejszyła go więcej, niż o trzecią część. W dniu 1 stycznia 1816 r. długi Anglji wynosiły z górą 900 miljonów funtów szterlingów, a ludność 13 miljonów dusz, obecnie zaś wynoszą długi Anglji razem z dotychczasowymi kosztami wojny afrykańskiej 750 miljonów funtów szterlingów, a ludność przeszło 38 miljonów dusz, bogactwo zaś narodowe Anglików wzmogło się w tym okresie więcej niż dziesięciokrotnie. Jeżeli więc które państwo, to z pewnością Anglja, najmniej odczuje ciężar tego nowego zadłużenia. Nowa pożyczka angielska wypuszczona została w konsolach, które właścicielom swym przynoszą $2^3/_4$ procentu dochodu, wszelako w roku 1903 procent ten bez uprzedniej konwersji zostaje obniżony na $2^1/_2$%. Sfinansowanie tej, bądź co bądź ogromnej sumy 60 miljonów funtów szterlingów, czyli prawie 1500 miljonów koron, odbyło się zupełnie gładko do tego stopnia, że w okresie sfinansowania tej pożyczki, mógł bank niemiecki obniżyć swą stopę procentową z $4^1/_2$ na 4 procent.

Po angielskiej pożyczce, przyjdzie teraz niebawem kolej na cały szereg innych wielkich pożyczek państwowych. Rząd rosyjski zaprzeczył wprawdzie, jakoby podróż francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Delcassé do Petersburga, stała w związku z projektem zaciągnięcia nowej pożyczki rosyjskiej, wszelako zaprzeczeniu temu nikt nie wierzy, a sfery bankierskie mają swoje wiarygodne informacje, z których okazuje się, że Rosja na pewno zaciągnie w tym roku dużą pożyczkę, tylko prawdopodobnie nie z wiosną, lecz dopiero w jesieni.

Przed rosyjską, pojawi się na targu międzynarodowym jeszcze pożyczka niemiecka i zapewne chińska. Termin zaciągnięcia chińskiej pożyczki zależy od tego, kiedy mocarstwa porozumieją się co do wysokości odszkodowania, jakie im Chiny mają zapłacić, a właśnie na tym punkcie trudno o zgodę między mocarstwami.

Stany Zjednoczone — jak wiadomo — są za tem, aby z Chinami obejść się pod tym względem jak najłagodniej, podczas gdy Niemcy są za jak najtwardszymi warunkami. Znakomici znawcy stosunków chińskich, Robert Hart i Bradl, popierają politykę Stanów Zjednoczonych i są również za tem, ażeby Chin nie rujnowano zbyt wygórowanemi wymaganiami. Wymieniają sumę 450 miljonów taelów, jako żądanie mocarstw, około którego toczą się obecnie targi. Ponieważ tael ma nieco więcej niż cztery korony, przeto musiałyby Chiny, chcąc zaspokoić mocarstwa,

---

21)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

— Czy ty sądzisz, że i mnie nie przychodzi nieraz na myśl, że to, co mnie teraz spotyka, to kara za niego? Pamiętam, jak mi raz powiedziałaś w gniewie, że szczęście zbudowane na cudzej krzywdzie, nie może być trwałem... I moje już się w proch rozsypało... i to tak prędko. Ale powiedz mi... ty przecież widujesz tak często Jerzego — w jakiem on teraz usposobieniu? Czy zapomniał już? Czy też... czy ciągle ma jeszcze żal do mnie?

— Nic ci o tem powiedzieć nie mogę. On nigdy nie mówi ze mną o tem, mimo, że taka jest między nami przyjaźń i zaufanie. Jest zbyt dumny, aby skarżyć się przed kimkolwiek. Długi, długi czas widziałam go przygnębionym strasznie; nie byłabyś poznała tego dawnego, wesołego Jerzego, który nieraz tak błaznował i dokazywał z nami, jak student, pamiętasz? Mój Boże! gdzież są te czasy! Ale teraz, zdaje mi się, już spokojniejszy... czas, to wielkie lekarstwo na wszystkie rany.

— Niechby Bóg dał, żeby zapomniał i mógł jeszcze znaleźć szczęście z taką, która umiałaby go ocenić. Ja... ja widać nie byłam go warta. Ale Iro — i tu Micia ujęła ją za rękę — powiedz, czemu nie miałabyś ty wyjść za niego? Znacie się tak dawno, tak się ogromnie lubicie i jesteście oboje jakby dla siebie stworzeni. Nie gniewaj się Iruś, ale mnie się nieraz zdawało, że ty chyba jesteś w nim zakochana.

Irena nagle odwróciła się od światła, tak że Micia nie mogła dojrzeć wyrazu jej twarzy.

Roześmiała się nieco wymuszonym śmiechem.

— Ja, zakochana? Ach głupstwo, głupstwo, moja droga. Skąd mogło ci nawet przyjść do głowy coś podobnego? Otwarcie ci mówię, że go kocham jak brata rodzonego, lecz już z pewnością ani on, ani ja o małżeństwie nie myślimy. I ja przeszłam już w życiu taki wielki zawód i on też...

Jednak, choć zaprzeczała tak żywo, słowa Mici zostawiły dziwny jakiś niepokój w jej duszy.

Późnym wieczorem odjechała, żegnana najczulej przez biedną, młodą kobietę, którą wiele uspokoiła jej rozmowa serdeczna i rozumna.

Ale nie wiedzieć czemu przez całą drogę do domu, myśli Ireny odbiegały wciąż od siostry, jej męża i nieszczęśliwego ich pożycia i wracały uparcie do Jerzego Orskiego.

Usłyszała znów wyraźnie zapytanie Mici:

— Iro, powiedz, ty doprawdy może jesteś w nim zakochana?

I rzecz dziwna, nie ruszyła dziś wyniośle ramionami, jak zwykle, gdy ktoś — a zdarzyło się to już parę razy — czynił to przypuszczenie, lecz ona, ta rozsądna poważna Irena, która od lat już całych wzięła rozbrat z myślą o miłości, podniosła twarz uśmiechniętą ku gwiazdom rozsianym tam wysoko i myśli jej, jak jaskółki chyże, poleciały w dal, do tego cichego dworku o niskich ścianach i dachu białym od śniegu w dzisiejszą senną noc zimową, — tam, gdzie żył, myślał i pracował ten jej brat i przyjaciel ukochany.

Następnego dnia, długą miała Irena rozmowę z panną Ludwiką.

Ta powróciła była właśnie od Wilskich, u których spędziła parę dni, bo otyła mama Wilska była dawną jej znajomą i towarzyszką z pensji, lubiła ją bardzo i często do siebie zapraszała.

W czasie pobytu jej u nich był tam dwa razy Jerzy Orski, raz na polowaniu, drugi raz zaś przyjechał, zaproszony na obiad.

W czasie tych dwu wizyt, bystre oko starej panny zauważyło od razu, że przystojna i wesoła Fela nader łaskawie spogląda na młodego sąsiada, a gdy spostrzegłszy to, starała się zręcznie wybadać panią Wilską, jakby się ona zapatrywała na to, ta od razu powiedziała jej szczerze i bez ogródek, że gdyby Orski w istocie miał jakieś zamiary, ona nie miałaby nic przeciw temu, owszem, ucieszyłoby ją to bardzo, bo zna go, jako bardzo uczciwego, pracowitego i dobrego człowieka.

Irenę wiadomość ta zajęła bardzo.

To mogło być szczęście dla Jerzego; trzeba koniecznie pomówić z nim o tem.

Przyjeżdżał zwykle do Dębin wieczorem, lecz ona dnia tego nie mogła już doczekać się jego przybycia; chodziła wciąż niecierpliwie od okna do okna, tak pilno jej było podzielić się z nim wiadomościami, przywiezionemi przez pannę Ludwikę.

Na myśl o swem wczorajszem dziwnem wzruszeniu, śmiała się tylko sama z siebie.

— I ja, taka stara, schwytałam się jeszcze na chwili rozmarzenia. Wstyd doprawdy. Lecz to całe szczęście, że było to tylko jedną chwilą przelotną, bo oto dziś jestem cała przejęta projektem, mogącym stanowić o całej przyszłości Jerzego. Chyba najlepszym już dowodem, że się w nim nie kocham jest to, że tak gorąco pragnę, aby się ożenił jak najprędzej i jak najlepiej...

Jerzy przyjechał wreszcie, a Irena, po krótkiej chwilce rozmowy o rzeczach obojętnych, przystąpiła od razu do właściwego jej celu i powiedziała mu wszystko to, co sama zauważyła na wieczorku u Rawiczów, gdy Fela z nią mówiła i to, co słyszała od swej kuzynki.

Nie namawiała go wprost, radziła tylko, by się namyślił i nie bronił od razu przeciw temu.

Dziewczyna młoda, przystojna, dobra, skromnie i pobożnie wychowana, rodzina zacna, poczciwa, choć o trochę zacofanych, staroświeckich pojęciach i zwyczajach; mają zapewne swoje śmieszności, ale któż ich nie ma? Ze wszystkiego widać, że przyjęliby go z otwartemi rękami. Fela byłaby najlepszą kochającą żoną — o, kochałaby go z pewnością, wszak znać wyraźnie, że już teraz jest nim zajęta, a gdyby poznali się bliżej, zajęcie to niezawodnie zamieniłoby się w prawdziwą miłość. I miałby swoją własną kobietę, dobrą i kochaną, bo z czasem i on musiałby przywiązać się do niej całem sercem — miałby własny dom, rodzinę i z pewnością byłoby mu tak lepiej, niż teraz samemu.

On długą chwilę słuchał całej tej przemowy, aż wreszcie roześmiał się wesoło, swawolnie, jak za dawnych czasów.

— Moja droga! Od pół godziny przysłuchuję się cierpliwie i podziwiam twoją wymowę. Przed nią czołem, ale cel jej, niestety, chybiony. Nie mogę, moja pani, w żaden sposób obiecać ci, że spełnię twoje życzenie, bo taki już dowód uprzejmości, jak aż ożenienie się na twoje żądanie, przechodzi granice mojej galanterji. Żądaj, czego chcesz, tylko zmiłuj się, nie swataj mnie, bom gotów drapnąć gdzieś aż na biegun północny i stracisz wiernego rycerza i sługę.

Spytała prawie z gniewem:

— I czemuż to? Nie pleć głupstw, tylko powiedz rozsądnie, jaki powód twej odmowy?

— Jaki? Bardzo prosty! Ten, że panny Wilskiej nie kocham i nie pokochałbym nigdy, a ja bez miłości, małżeństwa nie rozumiem.

Na jej ustach było już:

— Ty wciąż jeszcze o Mici pamiętasz i dlatego na żadną inną spojrzeć nie chcesz — lecz równocześnie pomyślała, że nie wypowie tego za nic w świecie, bo musiałoby mu to być niezmiernie przykrem.

Rzekła więc tylko:

— Nie mówię tu o wielkiej, wyjątkowej miłości. Tę spotyka się tylko raz w życiu, lub wcale nie. Ale miałbyś towarzyszkę życia w doli i niedoli, serce bliskie i wierne... A to tak smutno, tak pusto człowiekowi samemu...

A jemu błysnęły w uśmiechu białe zęby z pod wielkich ciemnych wąsów i spojrzał Irenie w oczy zarazem przekornie i serdecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pożyczyć około dwóch miljardów koron. Zdaniem p. Harta, byłby to dla Chin ciężar zanadto uciążliwy, nawet w takim razie, gdyby się udało 5 procentowe obligi pożyczki chińskiej spieniężyć po kursie 100 za 100.

Wszelako nawet w najkorzystniejszym razie, jeżeli uda się Stanom Zjednoczonym i popierającym je w tej mierze Rosji i Japonji, zredukować żądania mocarst nawet do połowy, będą musiały Chiny pożyczyć przeszło miljard koron, a pieniędzy tych musi oczywiście dostarczyć targ europejski.

Po Anglji, Rosji, Niemczech i Chinach, przyjdzie kolej na Austrję. Żądania jej kredytowe będą w najbliższym okresie także bardzo znaczne. Wedle zakreślonego przez rząd programu, potrzebować będzie Austrja na wielkie inwestycje kolejowe 450 miljonów koron, na kanały 750 miljonów i jakąś drobniejszą kwotę na koleje lokalne, razem więc z górą 1200 miljonów koron. Zamiarem rządu jest podobno nie zaciągać tej pożyczki od razu, lecz partjami w ciągu dłuższego szeregu lat. Owoż ten zamiar rządu austrjackiego spotyka się w wielkim świecie finansowym z ujemną krytyką. Wytrawni finansiści sądzą, że jakkolwiek tak wielkiej sumy nie wyda się od razu, ale lepiej zabezpieczyć ją sobie w całości za jednym zamachem, bo teraźniejsze stosunki targów pieniężnych są pomyślne dla tak znacznej operacji, a nikt nie umie zaręczyć, czy za lat kilka nie pogorszą się. Pod tym względem otwiera się właśnie pole obszernej dyskusji.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 5 maja.

W kościele katedralnym solenne nabożeństwo w rocznicę Ślubów króla Jana Kazimierza o godzinie 10 przedpołudniem.

Zabawa ludowa na Wysokim zamku pod Kopcem o godzinie 3 popołudniu.

Zebranie członków komitetu pomnika Mickiewicza w pałacu architekt. (plac powystaw.) o godzinie 12 w południe.

Teatr miejski: „Wesoła dwójka", operetka. Początek o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu.

„Manon", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (5): Piusa V, papieża. Wschód słońca o godzinie 4 minut 42, zachód o godzinie 7 minut 13.

W pogoni za sensacją. Dwa pokrewne sobie duchem pisma *Słowo Polskie* i *Naprzód*, przyniosły dziś wiadomość o posłuchaniu p. Daszyńskiego u ministra Körbera. Pan Daszyński miał mianowicie zakomunikować p. Körberowi, co mówił p. namiestnik hr. Piniński o braku pomocy z Wiednia, a p. Körber miał wyrazić zdziwienie, że p. namiestnik tak mówił! Całe to doniesienie na pierwszy już rzut oka przedstawia się jako lichy fabrykat, kto bowiem choć trochę zna stosunki i ludzi, ten nie potrzebuje być przekonywanym, że ani hr. Piniński przed socjalistami nie rozwodziłby swych zapatrywań na postępowanie rządu, ani p. Körber przed p. Daszyńskim nie powiedziałby nic takiego, co mogłoby świadczyć o jakimś rozdźwięku pomiędzy nim a namiestnikiem. Cała ta wiadomość jest tak „ulaną", że widocznie nie chodzi w niej o treść, ale o sensację i to sensację złą, do której zresztą *Słowo* nas już przyzwyczaiło. Jesteśmy przekonani, że sprawa ta w autentyczny sposób wyjaśniona, przedstawi w właściwem świetle tę podziemną robotę wiecznie niezadowolonej i rozkładczej kliki.

Rocznica narodowa a dyrekcja teatru. Niebywałe pustki, jakiemi na wczorajszym obchodzie rocznicy konstytucji świeciła sala teatralna, nasuwają pytanie: Kto temu winien, publiczność, czyli też dyrekcja teatru? — Jeżeli przypomnimy sobie, że za dawnych dyrekcyj widowiska w dnie pamiątkowe przepełniały teatr, to trudno przypuścić, iż dzisiaj naraz ochłódł zapał publiczności. Przypuszczenie takie jest tembardziej niemożliwe, że urządzane równocześnie wieczory wokalno-deklamacyjne w innych lokalach (jak np. wczoraj w gmachu „Sokoła") ściągają zawsze jeszcze tłumy uczestników.

Widocznie więc wina małego udziału publiczności w teatrze, spoczywa na dyrekcji, względnie na programie, jaki wybrano na obchód wczorajszy. Wieczory tego rodzaju powinny przyciągać wyborem sztuki patrjotycznej, a popularnej w całem znaczeniu wyrazu. O takie sztuki upominała się niejednokrotnie miejska komisja artystyczna, dopominała się prasa, sztuk takich wyczekuje publiczność, spragniona gorącego słowa, któreby grzało serca i dusze, a umacniało nadzieje narodowe. I na „Kościuszkę pod Racławicami", na „Konfederatów", na „Tamten", na „Belweder" Bolesławicza, nawet na „Sybir" podąży zawsze tysiąc ludzi, aby skąpać dusze w żywem, patrjotycznem słowie. Czemu sztuki patrjotyczne w oczach dzisiejszej dyrekcji uchodzą za „szopkę dla ulicy", a zastąpiono je modernistycznym seksualizmem, co deprawuje serca i myśl etyczną, tego odgadnąć nie możemy, a — mówiąc szczerze — nie chcemy...

Jest to jednak położenie dla społeczeństwa, dla przyszłości naszej nie dobre, nie zdrowe, bo grozi zanikiem uczuć, na których naród byt swój opiera. A byt ten więcej nam znaczy, aniżeli wszelkie tryumfy sztukmistrzów „dla sztuki". I dlatego, po wczorajszem, smutnem doświadczeniu, stanowczo domagamy się większych względów dla uczuć społeczeństwa, które dla siebie i swoich potrzeb duchowych, wzniosło gmach polskiego, narodowego teatru.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych przeniósł ze względów służbowych starszego radcę budownictwa Jana Cieślikowskiego, naczelnika kierownictwa budowy kolei Przeworsk-Rozwadów w Jarosławiu, do kierownictwa budowy kolei Lwów II, oraz adjunkta Józefa Bodyńskiego z kierownictwa budowy w Jarosławiu do dyrekcji krakowskiej.

Z dniem 30 kwietnia br. rozwiązanem zostało „kierownictwo budowy kolei Lwów I" po zupełnem wykonaniu swego zadania. Kierownictwo to powołano w swoim czasie do wybudowania na rachunek państwa linji kolejowej Stryj-Chodorów. Odtąd załatwiać będzie niewyrównane jeszcze rachunki z budowy i sprawy wykupna gruntów tej linji kierownictwo budowy Lwów II.

Równocześnie niemal, bo z dniem 1 bm. rozwiązano również i kierownictwo budowy w Jarosławiu, powołane do życia w październiku 1898 roku dla przeprowadzenia szlaku Przeworsk-Rozwadów. Jeszcze nieukończone sprawy wykupna gruntów dla tej budowy przekazano dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.

Wielka zabawa ludowa. Na pamiątkę rocznicy konstytucji 3-go maja odbędzie się — jak już donosiliśmy — dzisiaj, w niedzielę 5 maja, wielka zabawa ludowa na polance pod kopcem Unji lubelskiej. Urządzeniem zajmie się Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego.

Jubileusz zegara. Niezwykły jubileusz przypadł na dzień wczorajszy we Lwowie. Był to jubileusz zegara naszej wieży ratuszowej. Po odbudowanej, zburzonej przez wojska austrjackie w r. 1848, wieży ratuszowej, zegar obecny zakupiony w fabryce Wilhelma Stichla w Speising pod Wiedniem, zawieszono i puszczono w ruch na dniu 3 maja 1851 roku. Od tej pory przez lat pięćdziesiąt wydzwania on kwadranse i godziny życia Lwowian, regulowany od lat przeszło 40-stu przez zegarmistrza miejskiego, p. Józefa Weissa. Zegarmistrz żżył się z zegarem i tak zaprzyjaźnił ze staruszkiem, iż wczoraj urządził mu obchód jubileuszowy. Oto, młoty, uderzające w dzwony zegarowe, przybrał odświętnie. Młot, wybijający godziny, ubrano wiosennem kwieciem i wstęgami o barwach narodowych, kwadransowy zaś w kokardy narodowe ruskie i również w kwiaty. Kilku starców, którzy dawnym, od r. 1857 datującym się zwyczajem, zgromadzili się wczoraj u tego zegara na wieży, utrzymuje stanowczo, że jubilat-zegar wybijał godziny daleko uroczyściej, niż w dni powszednie, a w głosie jego dzwonów drżały wspomnienia dawne i dziwnie rzewne...

Deputacja z Nowego Sącza. We czwartek pojawiła się u ministra kolei Witteka, pod przewodnictwem pos. Górskiego, deputacja złożona z prezesa rady powiatowej nowo-sądeckiej p. Głębockiego i burmistrza Barbackiego, właściciela dóbr Lipińskiego i pos. sejmowego Potoczka. Deputacja prosiła ministra o poparcie projektu budowy kolei z Nowego Sącza do Szczawnicy. Wittek przyjął deputację bardzo życzliwie i obiecał sprawą się zająć. Następnie była deputacja u p. Chamca, który przyobiecał projekt budowy tej o ile możności popierać.

We Lwowie, a w Gracu. Rozruchy tego tygodnia we Lwowie, miały mieć swe źródło w braku chleba. Z Gracu natomiast donoszą, że w dniu 1 maja fabrykę akcyjnego Towarzystwa Wagner & Comp. robotnicy z miasta świętujący bombardowali bochenkami chleba, aby zmusić pracujących tamże do świątkowania wraz z nimi. Widać, że dobrze się dzieje robotnikom — socjalistom w Gracu.

Urzędnicy cłowi u ministra. We czwartek przyjmował minister Boehm-Bawerk, deputację urzędników cłowych, złożoną z przewodniczącego stowarzyszenia urzędników cłowych, starszego oficjała Antoniego Harrera, starszego oficjała Bogusława Krystafka i oficjała Augusta Rotha. W petycji, jaką urzędnicy ministrowi podali, żądają oni nadawanie VIII klasy rangi *ad personam* po odbytej zadowalającej dziesięcioletniej służbie w IX klasie; dalej zmiany obecnych przepisów o skontrze i kontroli urzędów cłowych; wcielenia 50 proc. urzędów cłowych do X klasy rangi i przyznania wolnego pomieszkania w urzędzie, oraz adjutowania praktykantów cłowych. Minister przyrzekł te życzenia rozpatrzeć i według możności uwzględnić.

Okropny wypadek. W czwartek w południe w Wiedniu koło mostu Franciszka spłoszyły się konie wozu piwowarskiego i popędziły na Alserstrasse w szalonym pędzie. Przejeżdżał właśnie środkiem ulicy z wózkiem terminator tapicerski Emil Stern, gdy konie wpadły nań i kopytami tak okropnie pokaleczyły, że przewieziony zaraz do szpitala Braci miłosiernych, niebawem wyzionął ducha. Rozszalałe zwierzęta wpadły następnie na wystawę składu sukien Kohna, gdzie pokaleczone wybitemi szybami, padły i mogły być nareszcie schwytane. Kohn skutkiem zupełnego zdemolowania okna wystawowego ponosi szkodę kilkuset koron. Przeciw woźnicy Franciszkowi Stadlerowi, który pozostawił konie bez dozoru, wytoczono śledztwo karne.

Dramat miłosny. W jednym z preszburskich hoteli zastrzeliła się onegdaj pewna przybyła tam na tandemie para miłosna. W pokoju zajmowanym przez samobójców znaleziono dwa listy, jeden adresowany do piekarza Wilibalda Weinera, drugi do kupca Weinberga w Hamburgu, oba bez podpisu. W listach tych podają denaci, że czyn samobójstwa spełnili za wspólnem porozumieniem.

Przeciw krótkim włosom. Na ostatniem plenarnem posiedzeniu centralnego stowarzyszenia wiedeńskich fryzjerów, podniósł przewodniczący Schiessl, kwestję, że obecny sposób fryzury męskiej, jest nieładny, nienaturalny i — szkodliwy dla fryzjerów. Przyjęto wniosek, aby fryzjerzy poczynili starania w tym kierunku, iżby obecna moda noszenia włosów „krótko" zniknęła, aby z maszynowych nożyc ograniczony robiono użytek i aby wogóle znacznie dłuższe włosy noszono.

W zakładach broni w Permie wyrabiane są obecnie stalowe kule armatnie, które z łatwością przebijając najtwarsze zapory, nie ulegają same najmniejszej zmianie w budowie. Wprowadzony nowy sposób prasowania stali, dał rezultaty zdumiewające.

Miljonowe sprzeniewierzenie. Z Besançon donoszą, że kasjer i administrator hut Bonnefoy, został uwięziony pod zarzutem zbrodni zdefraudowania 1,300.000 franków. Pieniądze te, będące własnością spółki akcyjnej Franche-Comté, przegrał Bonnefoy na giełdzie.

Epidemja łysienia. Damy japońskie w Osake żyją obecnej wiosny w okropnej trwodze o swoje włosy; wybuchła tam bowiem prawdziwa epidemja, pozbawiająca do kilku dni kobiety najbujniejszych włosów. Ubiegłego lata ta sama choroba grasowała w prowincji Chiba, a obecnie nawiedziła Osakę. Kilka wypadków zaszło i w Tokio, gdzie skutkiem tego policja wydała surowe przepisy dla balwierzy, aby jak najskrupulatniej desinfekcjonowali nożyce grzebienie i brzytwy.

Nędza artystów. *Pierre Marcell* ogłasza ponury obraz nędzy, panującej wśród malarzy paryskich. Na 100 malarzy, 99 począwszy od akademików, a skończywszy na „gotowych" artystach, zarabia zaledwie tyle, aby z głodu nie umrzeć. Bardzo wielu nie może wogóle sprzedać swych obrazów: mogą je co najwyżej zbywać w hotelu „Droust", który się stał rodzajem asylu dla artystów, gdzie jednak obraz wraz ze złoconą ramą można dostać za 5 franków! Najczęściej w sprzedaży pośredniczą faktorzy, którzy lwią część dla siebie zabierają. Jak te hyeny wyzyskują artystów, dowodem przykład, że malarz Montacelli, którego obrazy na wystawie paryskiej takie wzbudziły zachwyty, początkowo zbywał obrazy po kawiarniach faktorom po 10 franków, za które oni brali następnie po 6000 franków i więcej!

Hotel ludowy. Na wzór angielskich „Rowton Houses" ma być w Medjolanie utworzony dom pod nazwą „Albergo Popolare". Obliczony on jest na 540 mężczyzn. W parterze mieścić się będzie obszerna sala jadalna, czytelnia i fumoar oraz biura zarządu. Izby są jasne, w każdej znajduje się łóżko, stół i krzesło. Na piętrach, których jest pięć, wszystkie elektrycznie oświetlone, mieszczą się wielkie praktycznie urządzone umywalnie i łazienki. Cały gmach ma ogrzewanie centralne. Czynsz najmu izby z prawem użycia wszystkich urządzeń, wynosi ledwie 50 centesimów dziennie. Cena zatem bardzo umiarkowana. W zakładzie zajęty jest oprócz tego wszystkiego jeszcze balwierz, krawiec i łatacz obuwia.

Z kraju.

Kraków. (*Obchód rocznicy*). Dzień pamiątkowy 3-go maja święcono u nas bardzo uroczyście. Rano o 6-tej „Harmonja" odegrała pobudkę na ulicach. Na słupach latarnianych widniały przymocowane puszki na składki groszowe dla Tow. szkoły ludowej. Młodzież zdążająca do szkół, przybrała się w kokardki narodowe. Na nabożeństwo w kościele Dominikanów przybyły wszystkie cechy ze sztandarami, stowarzyszenia, młodzież wszystkich zakładów naukowych i tłumy publiczności. Ze świątyni ruszył następnie olbrzymi pochód ulicami miasta do miejsca przysięgi Kościuszki, gdzie grała orkiestra włościańska, śpiewano hymn narodowy, składano wieńce, a włościanin Ptak wygłosił gorącą mowę. Wieczorem odbył się obchód w „Sokole".

Czortków. (*Bank zaliczkowy*). Tutejszy bank zaliczkowy zamknął rok ubiegły zyskiem 10.456 kor. 64 h. Ogólny obrót kasowy wynosił w roku 1900 1.996.795 kor. 14 h. Prezesem rady nadzorczej wybrany p. dr. Stanisław Rudrof; członkami dyrekcji pp. Noss Ludwik, dr. Antoni Czaczkowski, Grębosz Paweł.

Drohobycz. Celem uczczenia pamięci ks. arcybiskupa Izaaka Mikołaja Isakowicza, honorowego obywatela miasta Drohobycza, uchwaliła rada miejska na nadzwyczajnem posiedzeniu dnia 30 kwietnia: 1) Zamiast wieńca złożyć 200 koron na ochronkę w Łyścu i 200 koron na ochronkę w Drohobyczu: 2) Urządzić kosztem miasta żałobne nabożeństwo i zaprosić na nie wszystkie władze rządowe i autonomiczne, stowarzyszenia i publiczność miasta i powiatu.

Dzieduszyce małe, powiat stryjski. (*Pożar*). Onegdaj powstał tu z niezbadanej dotychczas przyczyny pożar w stodole tutejszego włościanina Bojsiuka. Wskutek silnego wiatru, ogień przerzucił się wkrótce na budynki sąsiednich gospodarzy i mimo energicznej akcji ratunkowej w krótkim czasie poszły z dymem budynki mieszkalne i gospodarcze ośmiu gospodarzy. Na domiar złego spaliły się wszystkie zapasy zboża i paszy, które miały wystarczyć do nowego zbioru. Szkoda jest stosunkowo znaczną, gdyż wynosi kilkanaście tysięcy koron. (*hr*)

Łańcut. (*Wypadek przy budowie*). Przy restauracji tutejszego zamku zdarzył się we wtorek, 30 z. miesiąca, wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. Czterdziestosześcioletni podmajstrzy murarski Jakób Paszko wyszedłszy po południu na rusztowanie, tak nieszczęśliwie poślizgnął się na desce, że spadł na ziemię i w kilka minut po wypadku zakończył życie. (*brp*)

Kalwarja. Spłacając dług wdzięczności za kazanie wygłoszone wśród aktu koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Kalwaryjskiej, dnia 15 sierpnia 1887 r., przez ś. p. ks. arcybiskupa Isakowicza, odprawimy w dniu 7 maja nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy w kościele Kalwarji Zebrzydowskiej.

X. Stefan Podworski,
gwardjan klasztoru.

Kłodnica. (*Pożar cerkwi*). W ubiegłym tygodniu wybuchł w naszej wsi w nocy pożar, którego ofiarą padła cerkiew drewniana, wraz z całem wewnętrznem urządzeniem. Szkoda zrządzona pożarem, o ile na razie dało się obliczyć, wynosi około 10.000 koron. Przyczyną pożaru było to, że po nabożeństwie nie pogaszono należycie świec na ołtarzu. (*y*)

Monasterzyska. (*Ślub*). Dnia 30 z. m., w tutejszym kościele parafialnym pobłogosławiony został związek małżeński między panną Teofilą Marją Chełpińską, a p. Karolem Alojzym Czimarą, sekretarzem głównej fabryki tytoniu w Monasterzyskach. Nowożeńcom nadesłał błogosławieństwo między innymi także ks. arcybiskup Bilczewski ze Lwowa.

Przemyśl. (*Krwawa sprzeczka*). Terminator krawiecki Darasz, z pracowni firmy Dziuba i Kment, liczący 13 lat, pchnął w czasie sprzeczki nożem w pierś, w okolicę serca, drugiego terminatora Koropija. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

(*Zbrodnia czy przypadek*). W domu kalek w Przemyślu, kaleka nazwiskiem Makowski z umysłu czy też niechcąco, potrącił kalekę Kędzierskiego w pierś tak silnie, że tenże po trzech dniach strasznych męczarni zmarł w szpitalu. Przeciw Makowskiemu toczy się z tego powodu śledztwo sądowe, które zapewne wykaże, czy w danym wypadku zachodzi zbrodnia, czy też tylko nieszczęśliwy wypadek.

Sambor. Ku uczczeniu rocznicy nadania konstytucji 3-go maja, odbędzie się w niedzielę dnia 5 maja br. w sali hotelu Narodowego, staraniem stowarz. rękodzielników i przemysłowców „Gwiazda" w Samborze, uroczysty wieczór.

Tarnopol. (*Odczyt*). Profesor tutejszej szkoły realnej p. Zamorski wygłosił zeszłej soboty w sali „Sokoła" bardzo piękny i zajmujący odczyt o „Marji" Malczewskiego. Czysty dochód z odczytu przeznaczony był na towarzystwo „Szkoły ludowej".

(*Koncert*). W niedzielę 28 z. m. odbył się w sali „Sokoła" koncert młodego skrzypka Maksa Wolfsthala, przy współudziale pianistki p. Z. B. Sukces był wielki.

Tłumacz. (*Utonięcie*). Parobek wiejski z Horyhlad, 16-letni Michał Truszyk, przeprawiając się onegdaj przez rzekę Dniestr, wjechał z wozem na głębinę. Rwąca woda porwała Truszyka z wozu, wskutek czego poszedł on na dno rzeki, gdzie znalazł śmierć. (*mn*)

Wadowice. (*Gdzie matka?*) Od dwóch lat prawie w inspektoracie policji tutejszej znajduje się chłopczyk 6-letni, którego przywiozła w swoim czasie do Wadowic matka, zostawiła samego i odjechała. Chłopczyk nie umie nic bliższego powiedzieć, wie tylko, że jego rodzice mieszkali niedaleko jakiegoś miasteczka, ojciec był szewcem; mieszkała u nich także jakaś kobieta, która miała krzywe usta. Wszelkie poszukiwania matki są dotąd bezskuteczne. Chłopiec jest blondynem, oczy ma siwe, na czole ma znak, pochodzący od skaleczenia. Tylko tyle stwierdzono, że matka przywiozła go drogą z Kalwarji.

Zaleszczyki. (*Nie będzie moreli! — Spółka owocarska. — Szkoła kilimkarska. — Łazienki i wodociągi*). Zimno dotkliwe w obecnej porze u nas w Egipcie galicyjskim, to zjawisko fenomenalne, zwłaszcza, że rok rocznie o tym czasie, wiosna jest w pełnym rozkwicie.

Wszystkie nadzieje co do obfitego zbioru moreli z powodu przymrozków zawiodły, a stratę dla Zaleszczyk można liczyć na 80.000 koron. Świeżo powstałemu towarzystwu „Spółka owocarska", mającemu na celu ułatwienie eksportu owoców i wogóle pośrednictwo w handlu owocami, a tem samem podniesienia i obudzenia zamiłowania do sadownictwa w ogólności, przyszedł wydział krajowy z wielką pomocą, gdyż tutejszy krajowy zakład sadowniczy będzie miał nad czynnościami tejże spółki fachową kontrolę, gwarantując niejako za dobroć wysyłanych owoców, przezco spółka będzie miała większe zaufanie u kupującej publiczności, tak często przez niesumiennych handlarzy wyzyskiwanej. Na czele tej spółki stoi sekretarz wydziału p. Zygmunt Pawłowski.

Ten sam założył własnym kosztem szkołę kilimkarską w Zaleszczykach, mającą na celu rozwinięcie w tej okolicy przemysłu i zachowania rodzimych motywów w prześlicznych tutejszych wzorach. Kilimy są wyrabiane z owczej wełny. Uczenice, wiejskie dziewczęta z powiatu Zaleszczyckiego, ochoczo się uczą i robią wielkie postępy. Życzymy szkole jak najszybszego rozwoju, a naszem zdaniem wydział krajowy powinien otoczyć opieką i udzielić poparcia tej młodocianej, a tak pożytecznej instytucji.

Baron Brunicki, właściciel Zaleszczyk, buduje na sposób europejski łaźnię i łazienki, za co należy mu się uznanie i wdzięczność wszystkich mieszkańców, jak nie mniej za wodociągi, których budowa rozpocznie się w bieżącym roku. Brak wody do picia dawał się bardzo dotkliwie odczuwać, więc projekt ten jest tem cenniejszy i dla rozwoju miasteczka wielkiego znaczenia.

* **Colosseum Thorna.** Od 1 maja nowy sensacyjny program. Katarzyna Bartho, primabalerina z Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. Rigo Lajos, nadworny wiolinista. Les 6 Ramoneurs, sekstet wokalny. Trupa Largard, sensacyjni akrobaci. The Klicks, niezrównani ekscentrycy. Moles Fantoches Parisiens, teatr marjonetek. Albany, artysta uniwersalny. The Cleos, komiczny akt napowietrzny. Les Geraldinos, duetyści paryscy. Les 5 Etoiles du Nord, kwintet damski. Elly Florentine, subretka jako motyl. — Codziennie wspaniałe przedstawienie o godz. 8 wieczorem. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4 popoł. i 8 wieczorem. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Nowy program w Colosseum.** Główną atrakcję stanowi amerykańska miss Bartho, primaballerina Metropolitan Opera House w Nowym Jorku, która z wdziękiem i żywym temperamentem produkuje się oryginalnym tańcem, u nas nigdy dotąd nie widzianym, a wywołującym podziw i zachwyt. Znakomite są produkcje napowietrzne braci Cleos, formalnie w powietrzu latających, następnie duński sekstet Ramoneurs i akrobaci Largard, wywołują burzę oklasków. Program składa się z 12 świetnych numerów i kończy się bardzo zabawnym teatrem marjonetek.

* **Ogólny dochód** z koncertu spacerowego urządzonego w pasażu Mikolascha, staraniem i na cele Tow. św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami wynosi 855 koron 48 hal., a po odtrąceniu wszystkich wydatków w kwocie 122 koron 28 hal., pozostaje czysty dochód 733 kor. 20 hal.

Wydział Towarzystwa składa szczere podziękowanie pp. Mikolaschowi i Romaszkanowi za pozwolenie urządzenia koncertu w pasażu, dalej pułkownikowi p. Schiemüllerowi i kapelmistrzowi p. Rollowi za bezpłatną muzykę, wreszcie Towarzystwu muzycznemu za wypożyczenie krzeseł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ przedstawienie popularne, po cenach zniżonych, „Powrót posła", komedja w 3 aktach J. U. Niemcewicza. Wieczorem o godzinie 7 „San-Toy", czyli „Gwardja cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ (po cenach popołudniowych) „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera — Wieczorem o godzinie 7 „Manon", opera w 4 aktach Massenetta. Gościnny występ panny Ireny Bohussówny.

W poniedziałek „San Toy", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

„Quo vadis" po serbsku. Do licznych przekładów znakomitego dzieła naszego pisarza, przybył obecnie jeszcze przekład serbski. Druk rozpoczął się w belgradzkiej gazecie codziennej *Znakomitost*.

Nieznany obraz Velasquez'a. Malarz warszawski, p. Łukaszewicz, odkrył u jednego ze zbieraczów dzieł sztuki, obraz starej szkoły, pokryty warstwą brudu i werniksów stosowanych nieumiejętnie. Po zdjęciu wierzchnich warstw, w starym obrazie (przedstawiającym postać w karmazynowej sukni kardynalskiej) ujrzano arcydzieło, którego autorem, jak sądzą znawcy, jest słynny artysta hiszpański z XVII wieku, Velasquez. Dla ekspertyzy ostatecznej przesłany zostanie obraz specjalistom zagranicznym.

„Nawojka", znana komedja historyczna, St. Rossowskiego, weszła na repertoar scen warszawskich, gdzie wystawiona zostanie niebawem w teatrze Rozmaitości.

Pani Gabryela na czele kobiet polskich.

(*Głos z miasta*).

Od jednego z obywateli miejskich otrzymujemy pismo następujące:

Pozwólcie wyrazić sobie gorące uznanie za artykuł wstępny „Pieśń i dzwon". Jest to już objawem zwykłym, iż uczucia zdenerwowanych ludzi, przeczulenie i histerja, dadzą się porwać lada frazesowi, który na nich zręcznie potrafi zagrać. Taką wirtuozką jest właśnie pani Gabryela Zapolska, która, zamiast spocząć już na laurach swego pełnego wrażeń żywota, wyrosła nagle na bruku lwowskim nietylko na naczelną redaktorkę *Słowa Polskiego*, ale nawet na mentorkę i przewódczynię kobiet polskich. Co do pierwszej godności, nie mam nic do powiedzenia. *Słowo* obiera sobie redaktorów, jakich mu potrzeba. *Habeat sibi.* Ale nie mogę — a wraz ze mną, chyba wszyscy ojcowie rodzin — patrzeć obojętnie i bez słowa protestu, skoro naczelna redaktorka *Słowa*, sięga po naczelne miejsce wśród naszych żon i sióstr... Z jej strony jest to odwaga niemała, — ze strony zaś pań „komitetowych", co najmniej, brak... zastanowienia się.

Wszelkie ruchy tłumów są, jak burze morskie: wyrzucają na powierzchnię niejeden przedmiot, co oddawna spoczywał sobie na dnie, gdzie było miejsce jego właściwe. Na ulicznych awanturach próżniaczej tłuszczy, co nie chce przyjąć pracy, lecz niszczy mienie pracujących i obdziera ludzi z zegarków, — wypłynęło naraz nazwisko redaktorki *Słowa*, jako... wielkiej jałmużniczki! Z maską obłudnej sentymentalności na twarzy, a z pomocą zręcznej djalektyki, wmawia ona w przeczulone panienki i panie, że zbrodniczych próżniaków trzeba karmić i przyodziewać, ażeby... jak najwięcej szumowin społecznych ściągnąć do Lwowa i natchnąć je odwagą do dalszych zbrodni. Pani Śnieżko-Zapolska skorzystała z awantur i stała się równie czułą, jak oryginalną. Jedno i drugie — to broń najskuteczniejsza na podbicie sobie neurasteników i histeryczek. I płyną grosze, tworzą się komitety, odbywają się narady, jednem słowem, dzieje się w oczach naszych komedja, jakiej trudnoby oczekiwać w zdrowem społeczeństwie!

Pracodawcy, przedsiębiorcy napróżno wołają: damy zarobek! Nikt nie pójdzie; bo i pocóż ma pracować, kiedy pani Zapolska obiecuje karmić szybotłuków groszem, wydobytym z kieszeni żon naszych? — Nie, to doprawdy możliwe tylko w społeczeństwie chorem lub bardzo naiwnem! Wiem, że to nie potrwa długo. Wzburzone fale opadną, nastanie cisza i przedmioty, wyrzucone na powierzchnię, opadną znowu na męty dna morskiego. Wróci i redaktorka *Słowa* na właściwe dla siebie miejsce, ale — pozostanie gorycz i srom pewien w piersi tych niewiast naszych, co, ni stąd, ni zowąd, dały się wziąć na lep obłudzie i komedjanctwu. I z kroniki naszego życia kobiecego nie wykreślisz już faktu, iż była chwila, kiedy Polkom lwowskim przewodziła... pani Gabryela Śnieżko-Zapolska...

To smutne, to bardzo smutne!

S. R.

Zebranie w sprawie konfinicji.

W sprawie pomoru trzody chlewnej odbyli wczoraj weterynarze galicyjscy swoje pierwsze posiedzenie w jednej z sal wykładowych akademji weterynaryjnej, przy ulicy Kochanowskiego l. 31. W debatach bierze udział 32 członków, między nimi kilku handlarzy i producentów. Dyskusji przewodniczy prof. Kubicki. — Oprócz miejscowych weterynarzy i profesorów akademji weterynaryjnej i adwokata dra Krosińskiego, z zamiejscowych weterynarzy biorą udział: Z. Markowski z Dąbrowy, J. Zagórski z Tarnobrzegu, M. Horodnicki ze Zbaraża, D. Marów z Tarnopola, M. Grodecki ze Stanisławowa, O. Lille z Gródka, F. Frier z Przemyśla, A. Krell z Komarna, J. Łucki z Drohobycza, L. Lubliner z Bohorodczan, Gutenay z Doliny, A. Bajewski z Kołomyi, R. Wyżykowski ze Strzyżowa, J. Ryniewicz z Tarnopola, D. Mandel z Krakowa, J. Smoluchowski ze Stryja, K. Klich z Krakowa, P. Kosterkiewicz z Rudy, W. Lubowiecki z Wiednia, B. Spritz z Tłustego.

Po zagajeniu przez przewodniczącego (godzina $10\frac{1}{2}$ rano) rozpoczęła się bardzo ożywiona dyskusja, której materjał zainicjonował i bardzo obszernie omówił p. Sikorski. Całą kwestję konfinicji podzielił na cztery części, a raczej punkty: 1) prawny, 2) weterynaryjno-policyjny, 3) handlowy, 4) ze stanowiska hodowcy.

Rezultat dyskusji, w której zabierali kolejno głos pp. adwokat dr. Krosiński, Kubicki, Mandel (ze stanowiska kupców), Sochaniewicz, prof. Grabowski, Klich i inni, jest taki, że konfinicja ze stanowiska prawnego jest zupełnie nieuzasadnioną. Konfinicja, która żąda, aby w pewnem miejscu zwierzęta podlegały superrewizji i tam były tylko sprzedawane, jest stanowczo nieprawnem ograniczaniem prawa własności. Litera prawa nawet na to wyraźnie nie pozwala i jeżeli namiestnictwo wydało n. p. rozkaz wybicia 400 sztuk świń dlatego, że dwie sztuki z nich były zakażone, to było rozporządzenie, wykraczające poza ramy ustawy. Należy dążyć do tego, ażeby w miarę możności nie było żadnych ograniczeń co do wywozu bydła, bo to niszczy handel i hodowlę.

Ogół stosunków weterynaryjno-policyjnych uregulowany został wyłącznie prawie drogą rozporządzeń ministerstwa, po większej części niesprawiedliwych i ustawowo nieuzasadnionych. Te należy koniecznie zreformować i to jak najrychlej za wszelką cenę. Dążyć należy dalej, ażeby była ukróconą samowola władz administracyjnych, pod tym względem zastraszająco nieraz niesprawiedliwych.

Z powzięciem jednak ostatecznych rezolucyj co do punktu 1) pod tym względem zgodzono się, aby wstrzymać się aż do zupełnego wyczerpania wszystkich czterech punktów kwestji konfinicji.

P. Sikorski omawia jako referent punkt drugi kwestji, tj. względy weterynaryjno-policyjne. Przynoszą one więcej szkody, niż korzyści. Mowca żąda, ażeby się zastanowić nad ich radykalną reformą. Na ten temat rozpoczęła się znowu dyskusja, którą rozpoczął p.

Lubliner. Przemawiali potem pp. Kubicki, Fried i inni.

Z powodu jednak spóźnionej pory po godzinie 1 odroczono dalszą dyskusję do po południa.

Największe okręty.

Pojęcie „największy" jest oczywiście względnem. To, co było „największem" przed laty, pozostaje być niem z biegiem czasu. Tylko piramidy egipskie i kolosy budownictwa starożytnego wytrzymują dotąd skutecznie rywalizację z architekturą społczesną. Największe dotąd postępy czyni technika w budowaniu okrętów. Pamiętny jest kolos morski, zbudowany w l. 1858 do celów specjalnych, przewożenia lin podmorskich. Objętość tego okrętu dochodziła do 18.000 tonn; okazało się jednak potem, że olbrzym ten był mało użyteczny i dlatego zużytkowano go w podróżach „dla przyjemności," obwożąc na pokaz po portach europejskich i amerykańskich. Jednakże postęp techniki okrętowej umożliwił dziś zbudowanie okrętu jeszcze większego, który ma obsługiwać stale linię transportową „White-Star" z Belfastu. W dniu 4 b. m. z warsztatów okrętowych spuszczono okręt „Celtic," który przewyższa wielkością wszystkie dotychczas znane okręty transportowe amerykańskie i niemieckie. Obok okrętu „Oceanic," nowy szrubowiec „Celtic" stwarza typ „Lewjatana morskiego," potwora, o pojemności kamery towarowej do 20.880 tonn i ogólnej objętości 57.700 tonn. Długość okrętu wynosi 700 stóp angielskich, czyli około 100 sążni, szerokość 75 stóp, a głębokość 49 stóp.

Okręt urządzony jest z całym wykwintem nowożytnym, mieści więc wspaniałe sale, czytelnię, halę koncertową etc. etc. Kajuty urządzone są z przepychem i przewyższają wszystko, co dotychczas zrobiono w tym kierunku. A zrobiono już bardzo wiele, jak to stwierdzają podróżni, którzy odbywali na spacerowych okrętach angielskich i niemieckich podróż po Oceanie. Obchód spuszczenia na wodę okrętu „Celtic" odbył się w Belfaście z całą uroczystością i z udziałem wybitnych członków marynarki angielskiej. Okręt „Celtic" wykończony został w warsztatach pp. Herlanda i Wolffa w Belfaście.

Wojna.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 4 maja. Dzienniki donoszą z Waszyngtonu, że prezydent Krüger przybędzie w sierpniu do Stanów Zjednoczonych. Na zawiadomienie to ze strony Krügera, odpowiedział departament państwowy, że Krüger z pewnością serdecznie i przychylnie będzie widziany w Waszyngtonie, jednakże oficjalnie przyjęty nie będzie.

Londyn 4 maja. Korespondent *Timesa* donosi z Pretorji 3 maja: Okoliczność, że żona Bothy otrzymała powtórnie pozwolenie odwiedzenia męża, wywołała pogłoski, że rokowania rozpoczęto na nowo. Jestem upoważniony donieść, że tak nie jest i że nie ma żadnych rokowań.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Przesilenie gabinetowe w Prusiech.

Berlin 4 maja. Rozmaite pisma donoszą, iż poseł Moeller zostanie ministrem handlu.

Berlin 4 maja. *National Ztg.* donosi, że Bülow konferował wczoraj popołudniu z nacjonalnym liberałem posłem Moellerem.

Wypadki w Chinach.

Londyn 4 maja. *Standard* donosi z Szangaju, że Rosja zażądała od Chin rozmaitych koncesyj odstąpienia we wschodnim Tybecie itd., jako rekompensaty za niepodpisanie ugody mandżurskiej.

Rozprawa prasowa.

Kraków 4 maja. Dnia 7 maja rozpocznie się rozprawa przeciw Kazimierzowi Kaczanowskiemu, o rozszerzanie w krakowsk. *Naprzodzie* skonfiskowanych artykułów, dotyczących spraw wojskowych, dalej przeciw drowi Zygmuntowi Markowi, jako redaktorowi, przeciw Janowi Engliszowi, jako wydawcy *Naprzodu*, wreszcie przeciw N. Pelzowi, także z *Naprzodu*, o występek z §. 222, t. j. dawanie pomocy żołnierzom, w czynnej służbie będącym, do rozszerzania ujemnych wiadomości o wewnętrznych stosunkach wojskowych i o przełożonych.

O kompetencję sądu w tej sprawie odbyła się ożywiona polemika dziennikarska. Oddano sprawę zwyczajnemu trybunałowi. Przewodniczyć będzie radca Turowicz. Wstęp za osobnemi kartami.

Szykany pruskie.

Srem 4 maja. Zapozwano znowu sześciu gimnazjalistów, którzy byli przed miesiącem przesłuchiwani w sądzie jako świadkowie; obecnie oznajmiono im, że uchwałą sądu toruńskiego obwinieni zostali o należenie do tajnego związku. Gimnazjaliści, wobec zarzuconych im śmiesznych pobudek anarchistycznych itp., uważali za rzecz zbyteczną tłumaczyć się.

Dymisja gabinetu japońskiego.

Tokio 4 maja. Japońskie ministerstwo margrabiego Ito, które urzędowało 6 miesięcy, podało się do dymisji. Upadek gabinetu spowodował prowodyr postępowców dr. Natoyania. Położenie finansowe staje się coraz poważniejszem, grozi ogólna panika.

Nowy Jork 4 maja. Jenerałowie powstańców na Filipinach, Alejandrino i Tinio kapitulowali.

W południowym Luzonie panuje spokój. Dyktator Cailles, następca Aguinalda, jest ścigany.

Ostatnie wiadomości.

Czy doprawdy brak pracy? Jako ilustrację do „Pieśni i dzwonu" pani Gabryeli Zapolskiej, możemy podzielić się następującemi, zupełnie autentycznemi szczegółami z dziejów „braku pracy" dla robotników we Lwowie.

Po znanych awanturach ulicznych, rząd wydał rozporządzenie wszystkim drożnikom gościńców państwowych, ażeby przyjmowali i zatrudniali wszystkich robotników, jacy się zgłoszą do pracy. Wczoraj, widząc gromady wałęsających się poza rogatką obdartusów, dróżnik gościńca państwowego na Zniesieniu zawezwał ich do roboty przy drodze. Przybyło ich dwunastu. Dróżnik rozdał im narzędzia i — jak opowiada — prosił: „Niechajże panowie zaczną robotę",

Ale „panowie" naprzód zapytali o wysokość wynagrodzenia, a dowiedziawszy się, że otrzymają po 60 centów dziennie, wybuchnęli ogromnym krzykiem, wołając, że w bochenkach chleba i pieniądzach, rozdawanych we Lwowie więcej mają zadarmo, niż 60 centów dziennie! Kiedy więc nie chcieli stanąć do roboty, strażnik zażądał oddania narzędzi. Nie przyszło to łatwo; strażnik musiał gwałtem wydzierać łopaty i młotki, a skończyło się na tem, że zacni „głodomorcy" wytłukli mu wszystkie szyby w pomieszkaniu i odeszli do miasta.

Dzisiaj znowu zaszedł fakt następujący: Starszy inżynier namiestnictwa, p. Piżl, zawezwał z placu kilkunastu wałęsających się „bezimiennych" do robót ziemnych. Przybyli i rozebrali narzędzia. Część stanęła istotnie do pracy, zażądawszy tylko zaliczek, które im dano. Za chwilę siedmiu zemknęło, a reszta od południa nie pojawiła się wcale. Najgorsza dla p. Piżla, iż uciekinierzy zabrali z sobą narzędzia tak, że dla tych, którzy ewentualnie zgłosićby się mogli, nie ma ich wcale.

Jednego z tych uciekinierów przytrzymano. Tłumaczy się, że nie może pracować, bo go robota „duje" (?).

Wypadek w fabryce. Dziś rano o godzinie w pół do 9 przyszedł na stację ratunkową Paweł Lebedyński, 30-letni czeladnik stolarski, żonaty, pracujący w fabryce p. Wczelaka, z ręką okropnie skaleczoną. Piła maszynowa, niewiadomo czy przez nieostrożność, czy też należycie niezabezpieczona, przeszła Lebedyńskiemu przez lewą rękę, przecinając ją na 8 centymetrów od nasady czwartego palca aż do nasady dłoni. Prócz tego stracił Lebedyński piąty palec u lewej ręki, który piła gwałtownie mu urwała. Po zaopatrzeniu przez pogotowie ratunkowe, odesłano biedaka do szpitala.

ZE ŚWIATA

Leczenie ślepoty od urodzenia. W tych dniach w towarzystwie lekarskiem w Wiedniu przedstawił dyrektor instytutu ociemniałych p. Heller swoją metodę pedagogji leczniczej, przy której zastosowaniu ślepym od urodzenia, można z dobrym skutkiem udzielać nauki widzenia przedmiotów, za pośrednictwem zmysłu wzrokowego. Dyrektor Heller poparł swój wykład faktem, przedstawiając 7-letniego chłopca, ślepego od urodzenia, którego wyuczył rozpoznawać kolory, kształty, przedmioty i sztuki czytania. Nauka odbywała się w pokoju zupełnie pozbawionym światła dziennego, przy pomocy lampy i tablicy świetlanej, na której umieszczano rozmaite przedmioty, mówiąc mu przytem, że tak wygląda np. klucz. Chłopiec zapamiętał odrazu nazwę i w tych samych warunkach światła już klucz rozpoznał. Nauka trwała długo, zanim ślepiec przywykł do rozpoznawania przedmiotów nietylko w ciemnym pokoju, ale i przy świetle dziennem. Oczywiście, metoda Hellera daje się stosować tylko wobec ślepców od urodzenia, których oczy są prawidłowo wykształcone, chociaż nie widzą; p. Heller twierdzi, że jest to rodzaj ślepoty mózgowej. Poważni lekarze zapatrują się sceptycznie na metodę dyrektora Hellera, chociaż właściwie nie ma w niej nic nieprawdopodobnego.

Dla smakoszów. Osobliwy obiad odbył się w tych dniach w Paryżu. Uczta, w której przyjmowało udział kilkunastu głośnych uczonych i pisarzy, rozpoczęła się zupą z „aligatorów", ogólnem zdaniem nader smaczną. Dalej szły płetwy rekinów, z sosem, lwie dyszki pieczone, noga słoniowa w potrawie, małpie nerki w syropie, oraz potrawa indyjska, ryż z figami sułtańskiemi, migdałami i pistacjami. Zmarły Frank Buckland, najsłynniejszy gastronom angielski swego czasu utrzymywał, że najdelikatniejsza cielęcina, lub wieprzowina nie może się równać z mięsem aligatora. Mięso małpie również ma być smaczne, a kangurów szczególnie wykwintne. Lwia pieczeń smakoszom dawno znana a zdaniem podróżnika, kapitana Lyona: dobry kucharz potrafi nawet hyenę tak przyrządzić á la potrawka z zająca, iż nie należy się obawiać wykrycia.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 4 maja.

(*fr.*) Barometrem dla giełdy wiedeńskiej jest teraz sprawa inwestycyj kolejowych. Ilekroć ze sfer parlamentarnych pojawią się informacje, iż pewne stronnictwa robią trudności w uchwaleniu przedłożenia inwestycyjnego, zaraz nastaje na giełdzie reakcja, a kursa spadają, podnoszą się zaś, gdy spekulanci dowiedzą się przez swoich szpiegów, iż sprawa ma się lepiej i szanse uchwalenia ustawy inwestycyjnej rosną.

Dziś właśnie była giełda pod wrażeniem takich pomyślnych informacyj i dlatego ruch na giełdzie ożywił się cokolwiek. Pewną irytację w sferach giełdowych wywołała decyzja banków angielskich nieobniżania w tym tygodniu stopy procentowej. Natomiast szwajcarskie banki emisyjne obniżyły swą stopę procentową z 4½% na 4%. Na giełdzie berlińskiej rozpuszczono pogłoskę, iż jedna z największych fabryk cukru w Austrji chwieje się finansowo — dziś jednak zaprzeczono tej pogłosce.

— **Z kolei.** Przystanek osobowy „Odnoga do Wieliczki", położony między stacjami Podgórzem-Płaszowem a Bierzanowem na szlaku Kraków-Rzeszów zostanie z dniem 1 maja rb. zamknięty.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 3 maja. Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·70 koron, czerw. od 8·20 do 8·65 kor., żółtą od 8·30 do 8·65 koron, żyto od 7·30 do 7·75 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·30 koron, na kaszę od 6·15 do 6·25 koron, owies 6·75 do 7·25 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 4 maja. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15 50 do 15 80, pszenica na termin 15·— do 15 50; żyto gotowe 13 50 do 13·60, żyto na termin 13·— do 13 40. owies obroczny 13·— do 13·60, owies na termin 12·60 do 13·— ; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12 50 do 13·— ; rzepak 22·— do 22·50; lnianka —·— do —·— ; groch pastewny 12·50 do 13·—, groch do gotowania 15·50 do 24·— ; wyka 15 — do 16·— ; bobik 12·— do 12 60, hreczka 15·— do 16·— ; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 12 20 do 12 60 chmiel za 56 kilo —·— do —·— ; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do 180 — ; tymotka 40 — do 50 —

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17 25; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16 50

Usposobienie słabsze, ceny przeważnie lokalne.

Wiedeń 4 maja. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·58, Renta majowa 98·50, Węg. renta koronowa 93·15, Akcje austr. zakł. kred. 688·—, Akcje węg. zakł kred. 693·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 560·—, Akcje Bankvereinu 486 50, Akcje Länderbanku 419·—, Akcje kolei państw. 692 25, Lombardy 96 50, Akcje kolei Elbethal 510 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 463·50, Akcje Rima Muranji 501·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·50, Ruble 253·75

Berlin 4 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·60, Tow. dyskontowe 191·60.

— **Wiedeń** 4 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·90 do 7 91, na jesień od 7·98 do 7 99; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7 90 do 7 91; na jesień od 7·15 do 7 16; kukurydza na maj-czerwiec od 5·62 do 5·63, na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·70 do 5·71, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·88 do 5·89; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 6·94 do 6·95 na jesień od 6 — do 6 01; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13 80 do 13 90; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 4 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na maj od 7·57 do 7·59 na październik od 7·70 do 7 71 żyto na maj —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; owies na maj od 6·74 do 6·75, na październik od 5·58 do 5·59; kukurydza na maj od 5 34 do 5 35, na lipiec od 5·41 do 5·42; rzepak na sierpień od 13·35 do 13 45. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 maja 1901 r.

HOTEL GEORGE. Kapitan J. Respaldiza ze Stanisławowa. D. A. Goldhammer z Sanoka. Hr. H. Kwilecki z Kwilcza. J. Dekoning z Holandji. M. Giussel z Felsztyna. T. Rozwadowski z Glinnej Hr. T. Sobańska z Krakowa. Z. Łastowiecki z Krogulca. Dr. A. Segal z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Miączyński z Rosji. Br. J. Brunicki z Lublińca. P. Mycielski z Smolnika. W. Siemiginowski z Torskiego. M. Altenberg z Wiednia. F. Taschner z Berna. M. Nowacki ze Stanisławowa. E. Stanek z Berlina. J. Iglitzki z Krakowa. M. Burligowa z Glinnej Dr. S. Wilson z Oświęcimia. M. Chorośnicka z Chorośnicy. W. Biechoński z Żarnowic J. Mayer z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

JWielm. przedstawicielom władz szkolnych, Wieleb. duchowieństwu, Wielm. kolegom, przyjaciołom i znajomym, jakoteż uczniom i chórowi śpiewackiemu, którzy brali udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p. prof. Janowi Frydrychowi, składają serdeczne „Bóg zapłać".

Franciszka Teodora z Serdów Frydrychowa, wdowa,
4 3 *Eugenjusz Frydrych, syn.*

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·50 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·35	10·20
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·00	10·02
z Tarnopola-Krasne-Brody	8·—				10·20
z Borek W.-Grzymałow.-Kop.	3·35		2·35	5·35	
z Rzeszowa		11·45			12·15
z Czerniow.-Itzkan (12·15n)	6·20	11·55	1·45*	5·40	9·20
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·10		1·10		10·50
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·10†		1·10	4·40	10·50
z Stryja, Stanisławowa	8·10		1·10		12·15
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa (9 rano)	7·45		12·55	8·28§	9·41●
z Brzuchowic	6·48*	8·15		7·35	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·20	10·00 / 12·45
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·35	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·25			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Rzeszowa			8·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·40*	6·10	10·30 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·25	10.25	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·30 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·30◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ‡	5·45*	10·21	2·15*	7·52	5·26 r.
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·40 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·40 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.